

ANNA SAMOLIŃSKA ur. 1956; Szczecin

Tytuł fragmentu relacji	"Spotkania" - metody druku
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Spotkania, druk, siła wolnego słowa, niezależny ruch wydawniczy, drugi obieg, Biblioteka Spotkań, metody druku, powielacz, powielacze

"Spotkania" - metody druku

Jeśli chodzi o drukowanie, to nie tyle ja, co Wojtek. On to organizował. Ja w tym jakoś tam brałam udział. Tą Bibliotekę „Spotkań” robiliśmy, czyli tą pierwszą książkę, tą nieszczęsną Bogdana Madeja. Nieszczęsną trochę jeśli chodzi później o kolportaż. Autor zarzucił później redakcji właściwie czy kolportażowi, już nie pamiętam, że książka była jakoś źle sprzedawała. Po prostu to była taka książka z ambicjami jakiegoś eseju politycznego. Teraz to by się powiedziało, że nie było rynku na nią. Nie mam pojęcia. Jeśli chodzi o bibułę, to właściwie można było wszystko sprzedać. Ale ta książka jakoś nie szła. Według mnie to ona nie była fajna. Ale to jest za małe wytłumaczenie, oczywiście. I jakieś takie rozczarowanie duże autora tutaj było.

Ta pierwsza pozycja Biblioteki „Spotkań” to jeszcze wtedy była drukowana na wałkach. Nie było powielacza do niej. Były wałki takie od pralki, szyba, szmata, farba, matryca taka białkowa. Suszenie – rozkładanie po całym mieszkaniu tych kartek, bo jeszcze przed pomysłem ogrzewacza, który by to suszył. Ta technika nie była doskonała i książka była tak sobie czytelna, oczywiście. W dużym formacie A4, gruba. Jeszcze były z kredy okładki. Nie wiem, kto to wymyślił. Ciężkie to było jak nie wiem co. Duża dosyć objętościowo jak na bibułę wtedy, sporo stron tam było. I to było trudne w kolportażu. To, co się wydrukowało, to się w końcu rozeszło, ale nie było takiego odzewu, że to jakieś wydarzenie, bo taką książkę opublikował Bogdan Madej. Nie było. W każdym razie Madeja drukowaliśmy u nas w mieszkaniu na osiedlu Piastowskim, na Chrobrego, w takim pięciopiętrowym bloku. Już mieliśmy kontakt z Mirkiem Chojeckim i on nam podstawowe rzecz powiedział. Bo my byśmy sami na te wałki, jak to się robi, na te matryce, nie wpadlibyśmy w ogóle, bo z czymś takim, jak matryca białkowa wcześniej w ogóle nie mieliśmy do czynienia. To na tych powielaczach spirytusowych, które tutaj Janusz Krupski miał, no to była inna zupełnie metoda. Natomiast na tej białkowej można było znacznie więcej egzemplarzy z jednej matrycy mieć. No i farba już. To już było zupełnie co innego. Jak się miało ten denaturatowy powielacz, to jednak potwornie to śmierdziało, na tym denaturacie jak się pracowało. I na przykład robienie tego w bloku było taką wizytówką meliny. Już pomijam, że to się pijanym wychodziło. I to było jednak takie dużo dekonspiracyjne. Ta farba trochę mniej śmierdziała, chociaż też śmierdziała. To była farba drukarska już. I to było jakoś kupowane od kogoś, kto to ukradł z fabryk. To był jedyny sposób. Zresztą podobnie jak papier. Przy Madeju

najtrudniejsze było szycie, bo tego się nie dało zszywaczem, bo to było za duże i za grube, więc mieliśmy jakiś taki patent, że szydło, dziurawienie, spinacze, które żeśmy rozginali na zszywacze, obcinali końce, zaginali młotkiem. Więc to taka ręczna robota. Wiem, że to zszywaliśmy w konwikcie i właśnie obcinaliśmy końcówki tych drucików. Tak strzelały w górę. To był pokój jakiejś pani profesor. I to strzelało w górę i na tapczan. I potem niestety już nie dało się z tego tapczanu tych małych drucików usunąć, bo one tak na stałe tam weszły. Ten pokój w konwikcie dała nam taka pani profesor. Ona tu przyjeżdżała tylko na zajęcia tam na dwa dni, a pokój miała cały czas, więc pod swoją nieobecność nam udostępniała. Niektóre szafy na KUL-u też nam były udostępniane. Takie, które sobie stały w korytarzu, były zamknięte i myśmy po prostu używali tych szaf jako skrzynek właśnie. Jak gdzieś się wydrukowało coś i ktoś miał odebrać, więc się przychodziło z torbą na KUL, w tych szafach się to zamykało, następni mieli klucze i brali.

Taką metodą mogliśmy wydrukować do tysiąca egzemplarzy. Pracowały przy tym cztery osoby. I to trwało. To nie było takie hop siup. To trwało. Zwłaszcza, że to był początek i myśmy nie umieli jeszcze tego robić. Więc zanim te wszystkie próby techniczne i pomysły, że tu trzeba mieć jakieś do tych wałków tulejki, to później. Bo one się tak kręciły. Najpierw wzięliśmy stary wałek z pralki, to oczywiście tylko drukował po bokach. Musiał być nowy, równy. Trzeba było kupić taki. No to to wszystko, to metoda prób i błędów trochę, żeby to w ogóle było widać. Później były powielacze farbowe. Ja myślę, że i „Spotkania”, i ta Biblioteka „Spotkań” były na tych farbowych potem drukowane. Zasada działania była podobna jak przy wałku. To tylko tyle, że to na bębnie wszystko się zaklejało. To do bębna była wlewana farba. Na bębnie była zakładana matryca i metoda korbki ręcznie.. Bo później były elektryczne, gdzie znacznie szybciej to wszystko szło i była lepsza jakość trochę. I szybciej przede wszystkim się drukowało.

Data i miejsce nagrania	2007-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"